

LL! on tour: Sheffield Wednesday - Leicester

Poniedziałek, 25 grudnia 2023 r. godz. 14:00, źródło: Legionisci.com

Dzień przed meczem Legii z Aston Villą postanowiliśmy wybrać się na spotkanie Championship pomiędzy Sheffield Wednesday i Leicester. Wybór śródownych meczów w Anglii był nieduży, a biorąc pod uwagę godzinę naszego lądowania w Birmingham i odległości do poszczególnych miast... wyboru nie mieliśmy wcale. Od początku wiadomo było, że na spotkanie dotrzemy w najlepszym razie na styk, a gdy dwa dni przed wylotem zorientowaliśmy się, że godzina meczu różni się od tej przez nas sprawdzonej, naszym celem było zdążenie na początek drugiej połowy. I wcale nie było to zadanie łatwe.

Fotoreportaż z trybun - 26 zdjęć Bodziacha

Jako że bilety na mecz kupiliśmy z wyprzedzeniem i to akurat nie było zbyt skomplikowane - co jak na angielskie realia, wcale nie jest czymś oczywistym. Zawsze kupiliśmy również bilety kolejowe. Słyszając, że angielska policja próbuje wyłapywać na lotnisku w Birmingham kibiców Legii, wiedzieliśmy też, że nie możemy dać się zatrzymać na jakiegokolwiek kontroli czy dyskusje, bo w przeciwnym razie nie zdążymy na pociąg. Na szczęście psiarnia lustrująca wszystkich zgodnie z posiadanymi fotografiami z meczu z Leicester, nie dostrzegła tam naszych zakazanych twarzy, więc czym prędzej popędziliśmy na pobliską stację kolejową, skąd ruszyliśmy do Birmingham New Street. Stamtąd mieliśmy zaplanowany bezpośredni pociąg do Sheffield. Z dworca kolejowego trzeba było wziąć taksówkę pod stadion Hillsborough, jako że trwała już przerwa w meczu. Dojazd zajął nam raptem kilka minut. Świetnie prezentuje się tablica z najbliższym meczem - tj. rywalem, datą i godziną. W innych krajach wyświetla się takie cuda na telebimach, tutaj jest to zrobione dość oldschoolowo, ale wygląda super. Gorzej, że gdy dotarliśmy pod bramy na naszą trybunę (północną - jedną z trybun wzdłuż boiska), okazało się, że wszystkie wejścia są zamknięte.

{YOUTUBE=2TWzttraVEM}

A bramy wyglądają zupełnie inaczej niż w Polsce czy większości krajów europejskich - są zamknięte szczelnie, tak, że nawet nie widać kołowrotek ani ludzi po drugiej stronie. Kiedy w końcu udało się znaleźć jakiegoś pracownika klubu, ten wskazał na zegarek i rzekł krótko: "It's loo late". Już Ryszard Ochódzki dobrze ocenił w kultowym "Misiu" te angielskie zwyczaje... Osiem minut cię zbawi, biurokrato! Miejscowy zaś zasugerował, byśmy przyszli kolejnego dnia rano do punktu biletowego i otrzymamy zwrot za bilety (te kosztowały 36 funtów). "Pieniądze to nie wszystko" - rzekłby Juliusz Machulski. I dokładnie tak samo pomyśleliśmy, rozpoczynając poszukiwania jakiegoś miejsca, którym można by się było wbić na stadion. Jak w "Rejsie" - służbowo. Determinacja była tym większa, że (słusznie jak się później okazało) podejrzewaliśmy, że meczu z Aston Villą raczej nie uda się nam obejrzeć.

No i znaleźliśmy. Trafiliśmy na jakąś otwartą furtkę na parking, wykorzystując brak ochroniarza, czmychnęliśmy czym prędzej w stronę stadionu, później jeszcze jedna bramka otwarta, za którą niestety zatrzymała nas jedna z pracownic klubu. Pokazaliśmy więc bilety i ta trochę skonsternowana... uznała, że sama decyzji podjąć nie może. W końcu znalazła jakiegoś przełożonego, który widząc bilety, stwierdził, żeby nas wpuścić i tyle. Bez żadnego przeszukiwania plecaków i innych ceregieli. Około 65. minuty zajęliśmy miejsca na trybunie. A na stadionie obecnych było 25 tys. widzów - całkiem nieźle jak na środek tygodnia (chyba nieprzypadkowo klub ma w nazwie "Wednesday" ;)) oraz ostatnie miejsce w Championship, które wtedy zajmowali.

Nieco gorzej było z samą atmosferą. Angielski futbol może i stoi na wysokim poziomie, ale wszyscy zebrani kibice koncentrują się na przeżywaniu wydarzeń boiskowych, sporadycznie zabierając się do śpiewów. Przez zdecydowaną większość czasu po stronie gospodarzy była zupełna cisza. Lepiej pod tym względem wypadli fani Leicester, którzy mieli do dyspozycji całą niższą trybunę za bramką, gdzie zebrali się w ok. 6-7 tys. osób. Oba miasta dzieli raptem 70 mil i dojazd zajmuje transportem kołowym półtorej godziny. Fani Leicester również nie byli zbyt aktywni wokalnie, ale przynajmniej raz na jakiś czas coś pośpiewali. Wiadomo, że nie wykorzystywali potencjału takiej liczby, w jakiej przybyli. Ale też nie można ich mierzyć naszą miarą. Właściwie każda polska ekipa w

300 osób przy takiej akustyce trybun pokazałaby się z lepszej strony.

Pod koniec meczu nieco ożywili się fani Wednesday, szczególnie, gdy ich gracze przeprowadzili kilka ataków i mogli doprowadzić do remisu. Aż w końcu, w samej końcówce wyrównali. Był wybuch radości, jakaś orkiestra za bramką na chwilę się uaktywniła, po czym gospodarze zaczęli śpiewać pieśni pod adresem przyjezdnych.

Jeszcze parę słów o stadionie Hillsborough - ten otwarto 2 września 1899 roku, więc trudno mówić, że jest obiektem nowoczesnym. Ma cztery jednokondygnacyjne trybuny, które nie łączą się ze sobą, bowiem nie ma dobudowanych narożników. Jego pojemność to 34 835 miejsc, w mieście liczącym ponad 550 tysięcy mieszkańców. I mającym drugi klub piłkarski - Sheffield United, obecnie grający w Premier League. Zmniejszenie pojemności miało miejsce 30 lat temu, co nastąpiło w wyniku Raportu Taylora i likwidacji miejsc stojących. Ostatnie prace na stadionie miały miejsce przed Euro '96, kiedy przebudowano trybunę południową. Jeszcze kilka lat temu, gdy Anglia starała się o możliwość organizacji mistrzostw świata w 2018 roku, planowano rozbudowę Hillsborough do ponad 40 tys. miejsc. Ostatecznie do tego nie doszło. Nazwa stadionu kojarzy się kibicom piłkarskim jednoznacznie - z katastrofą, która miała miejsce 15 kwietnia 1989 roku. W jej wyniku zginęło 96 kibiców Liverpoolu.

Po meczu gospodarze cieszyli się z korzystnego wyniku, jakim był remis z liderującym Leicester. "Lisy", które nie tak dawno mierzyły się z Legią w europucharach, a wcześniej zdobyły mistrzostwo Anglii, walczą obecnie o powrót do Premier League i mają na to całkiem spore szanse. Po meczu pod stadionem fani obu ekip przechodzili obok siebie bez choćby krzywych spojrzeń. Niektórzy nawet czekali na tych samych przystankach autobusowych jakby nigdy nic. Zdecydowana większość przyjezdnych zapakowała się do autokarów wycieczkowych, którymi przyjechali i udała się w drogę powrotną. My zaś udaliśmy się na nocleg, gdzie przekonaliśmy się, że ogrzewanie domów wcale nie jest taką oczywistą rzeczą na Wyspach Brytyjskich.